



Konserwatyści polscy 1918-1939

Wybór pism

GENEALOGIA WSPÓŁCZESNOŚCI
HISTORIA IDEI W POLSCE 1815-1939



Konserwatyści polscy
1918-1939
Wybór pism



GENEALOGIA WSPÓŁCZESNOŚCI
HISTORIA IDEI W POLSCE 1815-1939



Konserwatyści polscy 1918-1939

Wybór pism

Wprowadzenie i redakcja naukowa
Marcin Król



Warszawa 2014

Redaktor prowadzący
Kaja Kojder-Demska

Redakcja
Kaja Kojder-Demska

Korekta
Elwira Wyszynska

Indeks
Lukasz Śledziecki

Projekt okładki i stron tytułowych
Ireneusz Sakowski

Skład i łamanie
Akces, Warszawa

ISBN 978-83-235-1750-4 (PDF)

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014

Publikacja naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa
Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2015



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4
www.wuw.pl; e-mail: wuw@uw.edu.pl
Księgarnia internetowa: www.wuw.pl/ksiegarnia

Wydanie 1

Druk i oprawa

.....

Spis treści

| | |
|---|-----|
| Marcin Król, <i>Polska myśl konserwatywna 1918–1939</i> | 7 |
| Nota edytorska | 32 |
| WYBÓR PISM | 33 |
| Konstanty Broel-Plater, <i>W sprawie konserwatyzmu w Polsce</i> | 35 |
| Jan Bobrzyński, <i>Aktywizacja społeczeństwa polskiego</i> | 53 |
| Stanisław Estreicher, <i>Konserwatyzm</i> | 63 |
| Jan Bobrzyński, <i>Konserwatyzm w Polsce</i> | 75 |
| Jan Bobrzyński, <i>Prawdziwy konserwatyzm</i> | 78 |
| Jan Bobrzyński, <i>Konsolidacja konserwatyzmu</i> | 80 |
| <i>Deklaracja ideowa „Myśli Mocarstwowej”</i> | 83 |
| <i>Mocarstwowcy. Czym są? Czego chcą?</i> | 86 |
| <i>Myśl mocarstwowa, wytyczne ideowe i statut</i> | 93 |
| Adolf Bocheński, <i>Zagadnienie prawicy w Polsce</i> | 98 |
| Adolf Bocheński, <i>Niepodległość czy samoistność</i> | 121 |
| Adolf Bocheński, <i>Aktualność idei jagiellońskiej</i> | 134 |
| Adolf Bocheński, Aleksander Bocheński, Stanisław Skwarczyński, Kazimierz Studentowicz, <i>Polska idea imperialna</i> | 143 |
| Adolf Bocheński, <i>Trudności polityczne federacji środkowoeuropejskiej</i> | 165 |
| Bibliografia | 177 |
| Indeks osób | 185 |



Polska myśl konserwatywna 1918–1939

I. Konserwatyzm po I wojnie światowej

Polityczna i intelektualna sytuacja konserwatystów europejskich uległa po I wojnie światowej zasadniczej zmianie. Politycznie przestali istnieć. Tendencje silne już na przełomie XIX i XX wieku, a wrogie konserwatyzmowi, uległy wzmocnieniu. Z jednej strony był to nacjonalizm, z drugiej socjalizm. Nie tylko obie te ideologie programowo przeciwstawiły się konserwatyzmowi, ale także sama zasada działania nowoczesnych i masowych partii politycznych była dla konserwatystów nie do przyjęcia lub zastosować jej nie potrafili. Wiece, przemówienia do tłumów, ulotki i prasa codzienna na poziomie ówczesnych tabloidów – wszystko to było całkowicie obce konserwatystom i dziś tylko konserwatywna partia w Wielkiej Brytanii zachowuje swoją potęgę, ale też w coraz większym stopniu jest konserwatywna tylko z nazwy.

Z politycznego punktu widzenia okres 1918–1939 to zarazem tryumf i porażka demokracji. Demokracja – na skutek, między innymi, iluzji stworzonych przez Woodrow Wilsona – pojawiła się we wszystkich krajach europejskich z niespotykanym dotychczas rozmachem i mniej więcej w podobnym okresie i z podobnych przyczyn najpierw była niestabilna, a potem podlegała w coraz większym stopniu presji autorytaryzmu, despotyzmu czy wręcz totalitaryzmu.

Europa została w Wersalu urządzona na nowo i fatalnie. Zaważyły na tym zarówno złudzenia liberalnych idealistów, takich jak prezydent Wilson, jak i polityczne machinacje wytrawnych polityków, jak Georges Clemenceau czy Lloyd George, którzy wszystkie trudniejsze sprawy odkładali do załatwienia przez Ligę Narodów, a ta odegrała, jak wiemy, znacznie mniejszą rolę niż się spodziewano, przede wszystkim z racji wycofania się Stanów Zjednoczonych z udziału w jej pracach. Ponadto niemal powszechna była iluzja demokratyczna oraz iluzja samostanowienia narodowego, które nie były oparte na żadnych istotnych doświadczeniach czy precedensach. Konserwatyści w wielu krajach europejskich szybko się zorientowali, że demokracja musi być przedmiotem krytyki jako ustrój całkowicie rozchwiany, do autorytaryzmu zaś – z nielicznymi wyjątkami – nic ich nie ciągnęło.

Wiedzieli zatem, że pod względem wpływu politycznego są na marginesie, a zarazem, że sprawy mają się źle. Zauważmy, że nawet w tych krajach (jak Węgry), gdzie w otoczeniu autokraty znajdowali się zachowawcy, czyli ludzie z arystokracji i szlachty, którzy ludzili się, że da się przywrócić dawny porządek, konserwatyści zdołali tylko opóźnić agonię swojej warstwy, ale nie znaleźli sposobu na jej nową formę egzystencji politycznej.

W istocie już przed I wojną światową europejska myśl konserwatywna była w odwrocie, chociaż w wielu krajach konserwatyści byli blisko władzy lub wręcz u władzy. Jednak imperializm miał mało wspólnego z konserwatyżmem dziewiętnastowiecznym, a teoretycznie konserwatywne cesarstwa (Austro-Węgry oraz Niemcy) były na progu upadku mimo próby odwrócenia biegu historii przez zaangażowanie w wojnę światową.

Tym trudniejsza była już nie tylko polityczna (całkowicie marginesowa w całej Europie), ale i intelektualna sytuacja konserwatystów. Częste były banalne i znane już na pamięć co najmniej od początku XIX wieku wezwania do zachowania tradycji, rodziny, religii oraz wielkiej własności ziemskiej, ale był to głos zza grobu, nawet jeżeli w mniej rozwiniętych krajach brzmiał donośnie.

Wybitni myśliciele o konserwatywnych skłonnościach działali w samotności, na ogół nie tworzyli nawet środowisk intelektualnych i w przeważającej większości – jak Zygmunt Freud, Ortega y Gasset czy Marian Zdziechowski – byli zarazem katastrofistami lub co najmniej pesymistami. Ich diagnozy były bardzo różne i do dzisiaj godne najwyższej uwagi, ale ich głos nie brzmiał ani wspólnie, ani donośnie. Kiedy przedstawiciele konserwatywnej arystokracji opisywali swoje wątpliwości lub wręcz sprzeciw wobec rozwoju sytuacji w Niemczech, czynili to raczej na własny użytek, a ich dzienniki czy pamiętniki zachowały wartość podobną starym meblom w nowoczesnym domu. Nadawały się przede wszystkim do wyniesienia na strych. Autorzy tych wspomnień zresztą z reguły doskonale zdawali sobie sprawę ze swojej sytuacji intelektualnej i społecznej.

Do takiej sytuacji doprowadziło wiele czynników, ale przede wszystkim I wojna światowa, której rola w dziejach najnowszych oraz wpływ na dalszy bieg zdarzeń są często niedoceniane na skutek jaskrawego dramatu II wojny. W rezultacie I wojny doszło nie tylko do rewolucji bolszewickiej (która w gruncie rzeczy nie była rewolucją, lecz formą zamachu stanu), ale przede wszystkim do kolosalnej rewolucji społecznej i politycznej, z której kierunku i rozmiarów zupełnie nie zdawali sobie sprawy twórcy powersalskiego porządku. Musimy o tym wspomnieć, bo dopiero na tym tle można dostrzec sens pracy intelektualnej prawdziwych konserwatystów, a nie tylko wspomnianych żalonych zachowawców.

Rewolucja społeczna polegała na kilku na pozór odrębnych zjawiskach, które jednak połączyły się w fatalną całość. Po pierwsze zatem – hiperinflacja po 1918 roku. Hiperinflacja zawsze zmienia strukturę społeczną. Ludzie nowi zdobywają fortuny, ludzie dawni je tracą. A najbardziej traci wyższa klasa średnia, czyli ci, którzy, żeby przeżyć, muszą sprzedawać pierścionki po babciach. Po

drugie – upodmiotowienie ludu dokonane w najgorszej możliwej formie, czyli na skutek uczestnictwa w wojnie. I wojna to pierwsza naprawdę wojna ludów – na przykład zginęło w jej trakcie, w walce i w rezultacie działań wojennych, półtora miliona Węgrów, z czego kolosalna większość to chłopci – wojna ludów, które albo giną, albo uczą się swojej potęgi. Dlatego rola opinii publicznej i mediów nią manipulujących stała się po I wojnie tak niezwykle ważna. Po trzecie – po tej właśnie wojnie zostało najwięcej nienawiści, oczywiście przede wszystkim do Niemców (tylko do pewnego stopnia usprawiedliwionej), a zarazem wojna obniżyła – jak pisała Hannah Arendt – próg europejskiej wrażliwości. Po, jak się zdawało, cywilizowanym długim wieku XIX (na skutek działań burżuazji i imperializmu był o wiele mniej cywilizowany, niż się sądzi) przyszły drastyczne działania wojenne na skalę, jakiej ludzkość nigdy nie знаła. Właśnie skala się tu liczy, bo za moment te nienawistne ludy staną się podporami nowych demokracji. I wreszcie po czwarte – geopolityczne decyzje podjęte w Wersalu miały charakter często bulwersujący dla poszczególnych narodowości, narodów i państw, co miało również konsekwencje rewolucyjne. A zatem w trakcie I wojny światowej i bezpośrednio po niej nastąpiło prawdziwe zerwanie nici tradycji, której już potem nie udało się ponownie zawiązać.

Na tym tle pojawiła się w krajach europejskich nowa myśl konserwatywna, która nigdzie nie spowodowała skutków politycznych o większym znaczeniu, ale która stanowiła próbę nowej lub odnowionej reakcji na zjawiska przez konserwatywnych myślicieli uważane za negatywne. Były to wszystkie zjawiska wyżej wymienione, bo przecież konserwatyści z samej zasady rewolucji popierać ani z nią sympatyzować nie mogli. Interesujące, że środowisko polskich konserwatystów, politycznie równie nieistotne, jak w innych krajach europejskich, intelektualnie okazało się zaskakująco wybitne.

2. Spadek po XIX wieku

Konserwatyści polscy w II Rzeczypospolitej nie tylko borykali się z kłopotami politycznymi i intelektualnymi, jakie były udziałem wszystkich konserwatystów europejskich, ale także musieli się odnieść do tradycji polskiej myśli konserwatywnej XIX wieku, skorzystać z niej lub ją pominąć. Nie było zresztą aż tak wiele do podjęcia czy chociażby krytycznego rozpatrzenia. Poza myślą Zygmunta Krasińskiego, a przedtem jeszcze późnymi poglądami młodego Maurycego Mochnackiego, w okresie przed powstaniem styczniowym znaczenie miała jedynie intelektualnie znakomita, ale całkowicie reakcyjna myśl Józefa Kalasantego Szaniawskiego, nieliczne pisma Aleksandra Wielopolskiego i konserwatystów pomniejszych, takich jak Antoni Zygmunt Helcel czy Paweł Popiel, oraz intelektualne kurioza, jak dosłownie zaczerpnięte z Josepha de Maistre’a poglądy Henryka Rzewuskiego.

Potem pojawili się dopiero w kręgu Hotelu Lambert Walerian Kalinka i Julian Klaczko, a ich uczniami byli krakowscy stańczycy, czyli przede wszystkim

Józef Szujski i Stanisław Tarnowski oraz Stanisław Koźmian, którzy dla polskiej myśli konserwatywnej uczynili więcej niż ktokolwiek przedtem i potem. Nie przypadkiem więc młodzi konserwatyści z okresu międzywojennego będą najczęściej odwoływali się do tych wzorów, o czym będzie jeszcze mowa. Jednak i myślni stańczyków podległa intelektualnej erozji na przełomie stuleci, a konserwatyści polscy, zwłaszcza w rozbiórce rosyjskim, tworzyli rozmaite ugrupowania, których nie warto wymieniać, a które łączyła tak zwana polityka realna (nie mylić z realizmem politycznym), czyli w różnych momentach ostatnich dwóch dekad XIX i początku XX wieku nieco odmienne propozycje ugody i autonomii w ramach państwa rosyjskiego. Czasem konserwatyści ci, a większość z nich nie zasługiwała nawet na miano konserwatystów, a jedynie zachowawców, posuwali się do granic ugody bliskiej zdradzie, czasem próbowali znaleźć formuły niezależności, ale sukcesy ich były mizerne. Wyjątkiem było tu środowisko petersburskiego „Kraju”, czyli publicystyka przede wszystkim Włodzimierza Spasowicza i Erazma Piltza, ale ci myśliciele, ważni i interesujący, poszukiwali ugody w porozumieniu z rosyjskimi środowiskami liberalnymi raczej niż konserwatywnymi. Byli zresztą znacznie bliżej celu, jednak osłabienie pozycji rosyjskich kadetów po 1905 roku musiało negatywnie wpłynąć także na ofertę polityczną „Kraju”, z zaciekawieniem przyjmowaną w zaborze rosyjskim.

Interesującą diagnozę stanu politycznego środowisk konserwatywnych przeprowadził w 1914 roku – tuż przed wybuchem wojny – Roman Dmowski w książce *Upadek myśli konserwatywnej w Polsce*¹. Był to zbiór wcześniej publikowanych tekstów, poprawionych i rozszerzonych. Na przykładzie tej mało znanej książki Dmowskiego widzimy doskonale, jak bardzo błyskotliwym był analitykiem sytuacji politycznej, a zarazem maniakałnym – już w tym okresie – antysemitą i ksenofobem. Kto by poprzestał na lekturze pierwszych stu stron tej niewielkiej książeczki, nie zdawałby sobie sprawy z prawdziwej natury poglądów Dmowskiego.

Dmowski zajmował się wyłącznie konserwatyżmem początków XX wieku, czyli już po najlepszym okresie stańczyków, i z tego punktu widzenia słusznie zwracał uwagę na trzy bardzo interesujące kwestie.

Po pierwsze – w Polsce nie było podglebia dla takiego rozwoju myśli konserwatywnej w XIX wieku, jaki dokonał się w Europie. Szczególną rolę odgrywała tu ważna tradycja Konstytucji 3 maja, a w związku z tym: „To, czego na Zachodzie miał bronić konserwatyżm jako instytucji tradycyjnej, w Polsce bywało hasłem radykalnego przewrotu; to zaś, z czym konserwatyżm tam musiał walczyć, tu było wyrazem zachowawczości, stojącej przy instytucjach tradycyjnych”².

Po drugie – Dmowski krytykował bierność polityczną konserwatystów, zwłaszcza galicjskich, którzy, kiedy osiągnęli poważne wpływy na politykę nie tylko

¹ Roman Dmowski, *Upadek myśli konserwatywnej w Polsce*, Warszawa 1914, Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sądzewicz, M. Nikolewicz.

² Ibidem, s. 5.

Galicji, ale całej monarchii habsburskiej, spoczęli na laurach. Ocena ta w okresie, kiedy pisał Dmowski, była – niestety – trafna. Dmowski przedstawił ten stan rzeczy obrazowo: „Zbudowali sobie w Krakowie kazalnicę, z której gromili naród, nastrajali się na kamerton Skargi, przybierali pozę tak uroczystą i namaszczoneą, że przypominali wodzów czerwonoskórych z powieści Coopera”³.

Po trzecie – konserwatyści nie rozumieli demokracji. Ten argument jest niewątpliwie najważniejszy i w okresie międzywojennym będzie często mowa o relacji konserwatyzmu do demokracji. Dmowski, przedstawiając go, pokazywał zarazem, jakie formy i instytucje demokracji całkowicie pochwalał, jak rozumiał demokrację. Pisał: „Im szersze masy społeczne dochodzą do praw politycznych konieczność ta [organizowania ludu – M.K.] rośnie i polityka konserwatywna tam, gdzie jest żywotna, gdzie zachowuje siłę, coraz mniej różni się w metodach swego działania od demokratycznej. Konserwatyzm polski w tym zastosowaniu metod do zmienionych warunków nie umiał pójść za konserwatyzmem zachodnio-europejskim”⁴. I nieco dalej o demokracji: „Zaczynają w niej działać masy. Ich nastrój, manifestacje ich opinii bądź wywierają nacisk na działania reprezentujących te masy polityków, bądź służą im za środek do wywierania nacisku na przeciwników. Polityka coraz mniej polega na zręczności w pertraktacjach, na umiejętnym pisaniu kontraktów, a coraz więcej nabiera podobieństwa do walki w polu, gdzie umiejętna mobilizacja mas, ich liczba i psychika decyduje o wygranej lub klęsce”⁵. Takie pojmowanie demokracji okazało się dominujące w okresie międzywojennym w całej Europie i w znacznej mierze przyczyniło się do jej mizernych sukcesów lub wręcz – w latach trzydziestych – klęski.

Wreszcie, zwróćmy uwagę na fakt, że Dmowski krytykował przede wszystkim konserwatystów z zaboru rosyjskiego, czyli z Warszawy, krytykował często trafnie, albowiem – mimo że wybierał przeciw orientację rosyjską przeciwko niemieckiej – stopień już nie ugodowości ich zachowań, ale uległości wobec władzy carskiej był kompromitujący. Przeciwnik był zatem łatwy do skrytykowania, chociaż wciąż wpływowy politycznie. Ta sytuacja naturalnie zmieniła się zasadniczo pod odzyskaniem przez Polskę niepodległości.

Historia polityczna konserwatystów w II Rzeczypospolitej ani nie jest przedmiotem niniejszej książki, ani w ogóle nie jest przedmiotem wartym większego zainteresowania. Po latach komunistycznego „w lewo patrz” wielu historyków zaciekało się losami polskiej prawicy w czasach międzywojennych i jej historia jest gruntownie opracowana. Wystarczy więc – odsyłając w bibliografii do prac na ten temat – powiedzieć, że losy polskich ugrupowań konserwatywnych były równie marne, jak ich wpływy. Wszystkie, liczne przeciw, próby tworzenia politycznej organizacji konserwatystów, ich spory i zmienne konfiguracje nie miały najmniejszych konsekwencji politycznych. Co interesujące, zupełnie ina-

³ Ibidem, s. 26–27.

⁴ Ibidem, s. 172–173.

⁵ Ibidem, s. 175.

czej przedstawiały się losy myśli konserwatywnej, w mniejszej części tworzonej przez pogrobowców stańczyków i konserwatyzmu sprzed I wojny światowej, w znacznie większej przez ludzi młodych i nowych, których poglądy – także na tle europejskim – wyróżniały się zdolnością do podejmowania zasadniczych tematów, nowoczesnością podejścia i troską o ideę państwa czy też racji stanu, co musiało prowadzić do rozważań dotyczących sensu demokracji jako ustroju państwowego.

3. Konserwatyzm i państwo

Państwo bowiem było dla nowego pokolenia konserwatystów, którzy zaczęli publikować na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, podstawą filozofii politycznej. Ich poglądy na rolę państwa różniły się zasadniczo od poglądów starszego pokolenia (Janusz Radziwiłł, Zdzisław Tarnowski czy Jan Bobrzyński), które mimo nieustannych zmian konfiguracji niewielkich ugrupowań politycznych w zasadzie popierało Józefa Piłsudskiego i sanację, a poglądy określane mianem „propaństwowych” miały charakter polemiczny w stosunku do przeciwników obozu Piłsudskiego zarówno z lewa, jak i z prawa. Konserwatyści starszego pokolenia, o wiele mniej twórczy intelektualnie, sądzili, że wsparcie Piłsudskiego nie tylko pomoże im w utrzymaniu stanu posiadania, ale także pozwoli utrzymać w zasadzie dziewiętnastowieczną wersję konserwatyzmu. Nie mieli ambicji politycznych, wiedzieli, że nie staną się potęgą w świecie nowym, jednak chcieli bronić związku życia publicznego z moralnością katolicką oraz ograniczać postępy demokracji. Piłsudski dla celów taktycznych ich tolerował, a nawet wspierał, o czym świadczyło spotkanie na zamku w Nieświeżu jesienią 1926 roku. Jednak zupełnie nie podzielał ich filozofii religijno-moralnej ani antykwarycznych pomysłów ustrojowych (monarchizm) i nigdy nie dopuścił ich do istotnych stanowisk. Ponadto, jak to już było w tradycji i historii polskiej prawicy, konserwatyści nieustannie spierali się o formy zaangażowania i tworzyli secesyjne grupki, co sprawiało, że już i tak nieliczni, jeszcze bardziej osłabiali swoje polityczne możliwości.

Zupełnie inna była funkcja i wartość państwa dla nowego pokolenia konserwatystów, które wyróżniało się jako grupa, chociaż bliscy mu byli niektórzy z konserwatystów poprzedniego pokolenia, jak nieco starsi Piotr Dunin-Borkowski czy Stanisław Cat-Mackiewicz. Państwo – tu wyjątek czyniony był dla samego Piłsudskiego – do związku konserwatystów z Piłsudskim jeszcze wrócimy – stanowiło dla nich jedyną skuteczną formę organizacji społeczeństwa. Państwo, a nie naród – a to radykalnie różniło ich od endecji – państwo, a więc wszyscy zamieszkujący je obywatele, co miało zasadniczy wpływ na ich stosunek do mniejszości narodowych. Państwo to była kwestia racji stanu. W tym względzie konserwatyści czy też, jak ich czasem określa się w literaturze przedmiotu, „neokonserwatyści” czerpali z tradycji konserwatystów krakowskich, czyli stańczyków.

Idea racji stanu w międzywojennej Polsce miała bardzo silne uzasadnienie i zastosowanie. Zgodnie z tą ideą decydującym czynnikiem miała być siła Polski jako organizmu politycznego znajdującego się w bardzo trudnej sytuacji geopolitycznej. Ze względu na tę sytuację racją stanu Polski było odbudowanie czy też zbudowanie możliwie silnego państwa. Rację stanu młodzi konserwatyści rozumieli tak, jak jeszcze kardynał Richelieu, czyli w kategoriach całkowicie rzeczowych i nie odnosząc idei państwa do kategorii moralnych.

Spowodowało to spory w samym środowisku, ale przede wszystkim z poprzednim, schyłkowym pokoleniem konserwatystów, a głównym punktem niezgody była rola religii i w znacznej mierze stosunek do mniejszości narodowych. Natomiast nadanie idei silnego państwa tak wielkiego znaczenia z jednej strony miało konsekwencje – w teorii zwłaszcza – antydemokratyczne, a z drugiej powodowało wyjątkowe w tej grupie, na tle problematyki podnoszonej w II Rzeczypospolitej, zainteresowanie sytuacją państw ościennych. To w „Buncie Młodych”, a przede wszystkim w „Polityce” (pismo zmieniło nazwę w 1937 r.), pisywał Ryszard Wraga (pseudonim Jerzego Niezbrzyckiego, szefa II Oddziału polskiego wywiadu, czyli wywiadu wschodniego), który publikował informacje na przykład na temat głodu na Ukrainie, w zasadzie wówczas kompletnie nieznanego na Zachodzie, ale także na temat słabości po czyszkach kadry kierowniczej Armii Czerwonej, co miało wpływ na postawę innych publicystów dwutygodnika, redagowanego przez Jerzego Giedroycia, ale nie na politykę polską, a tym bardziej europejską. Warto podkreślić, że prezydent Franklin D. Roosevelt był o tych sprawach informowany przez przyjaciela, Josepha Daviesa, ambasadora w Moskwie w latach 1936–1938, który zupełnie nie rozumiał otaczającego go świata, chodził na procesy i sądził, że sprawiedliwości staje się zadość, a potem napisał książkę, na podstawie której nakręcono film (*A Mission to Moscow*), co razem na kilka lat pozytywnie nastawiło Amerykanów do ZSRR, a zwłaszcza do Józefa Stalina, czyli wujka Joe. Potem, po wojnie, Niezbrzycki, który został oczywiście na emigracji i współpracował z wywiadem brytyjskim i francuskim, niestety zerwał współpracę z Jerzym Giedroyciem, gdyż uważał, że Czesław Miłosz jest agentem komunistycznym, i potępił Giedroycia za publikowanie jego utworów.

Wiedza o sąsiadach była potrzebna do zbudowania silnego państwa. Idea silnego państwa nie została jednak w Polsce dobrze zrozumiana ani dobrze przyjęta. Dla jednych zagrażała wolności jednostki, dla innych stanowiła zaprzeczenie idei potęgi narodowej, dla jeszcze innych konserwatywna wizja silnego państwa była zbyt mało demokratyczna. I ci ostatni mieli w pewnym sensie rację, ale czy nie była to racja demagogiczna?

4. Polska mocarstwowa i imperialna

Mocarstwowcy pojawili się już w drugiej połowie lat dwudziestych. Dla przykładu w książce tej publikujemy ich programy. Najlepiej jednak idea ta

została wyrażona w publikacji *Polska idea imperialna* z 1938 roku, przygotowanej przez środowisko „Polityki” Giedroycia. Ponieważ dzisiaj słowa takie, jak „mocarstwo” i „imperium”, mają zupełnie inne konotacje, często pejoratywne, a w odniesieniu do II Rzeczypospolitej wiązane z – delikatnie mówiąc – dziwacznymi pomysłami na Polskę kolonialną, więc trzeba wyjaśnić, o co chodziło i co kto miał na myśli, mówiąc o imperium.

Pierwsze deklaracje mocarstwowców, broszury, które publikujemy poniżej, odznaczały się trzema wspólnymi ideami: tylko silna Polska przetrwa otoczona przez nieprzyjaciół; socjalizm i nacjonalizm są zgubnymi ideologiami; zbudowanie mocarstwa wymaga państwa silnego pod względem zarówno gospodarczym, jak i moralnym. Wszystkie te wystąpienia (z reguły młodych zwolenników mocarstwowości) łączy także czwarta cecha – brak w nich najmniejszej chociażby wzmianki na temat tego, jak Polska ma się stać mocarstwem. Państwowcy, jak ich czasem określano, rozumieli, że potrzebne jest silne państwo, ale zupełnie nie potrafili sformułować wskazówek, jak takie państwo miałoby wyglądać, jaki miałby być jego ustroj. Sugerowali, że nie całkiem podoba im się demokracja i powszechne prawo wyborcze. W jednej z broszur padło kuriozalne stwierdzenie, że nie może być tak, by pijany szewc i Józef Piłsudski mieli takie samo prawo głosu, ale na tym krytyka demokracji się kończyła. Idea mocarstwowa, zarówno w wydaniu starszego pokolenia konserwatystów, jak i w wersji proponowanej przez konserwatywną młodzież, nie stanowiła poważnej propozycji ideowej czy ustrojowej. W zasadzie można ją uznać za ważną tylko dlatego, że ze względu na interes państwa stanowczo odrzucała poglądy endeckie, zmierzające do zwaśnienia narodów zamieszkujących polskie terytorium.

Dopiero *Polska idea imperialna* stawia sprawy znacznie poważniej, niestety rok 1938 to już za późno (niecały rok przed wybuchem wojny), by poglądy w tej książeczce wyrażone mogły mieć wpływ na rzeczywistość polityczną (gdyby wpływ taki w ogóle był możliwy). Przedrukujemy obszernie fragmenty tego dziełka, więc darujemy sobie streszczenie, a poprzestańmy na jego interpretacji na tle zarówno idei imperialnej, jak i idei konserwatywnej.

Ideową podstawę imperium ma stanowić z jednej strony silna i sprawna organizacja, gwarantująca obywatelom zarówno bezpieczeństwo, jak i wolności – to wyraźna krytyka sanacji popiłsudczykowskiej – z drugiej tradycja polskiej kultury chrześcijańskiej, pojmowanej szeroko, sprzecznym z „egoizmem narodowym”, bo tolerancyjnym i wielowyznaniowym. Zasada jagiellońska jest autorem tego dzieła ideą bliską, ale nie traktowaną dosłownie. Polskie imperium musi być oparte na zupełnie odmiennych zasadach niż dwa potężne sąsiadujące z Polską ustroje. Polska musi się opierać na swobodnym udziale mas ludowych w sprawowaniu władzy, efektywności władzy wykonawczej, zgodnym pożyciu z mniejszościami słowiańskimi i stopniowym pokojowym rozwiązywaniu kwestii żydowskiej oraz na przekreśleniu jałowych sporów o przeszłość. Wzorem była postawa Józefa Piłsudskiego, jednak jego poglądy nie zostały w pełni zrealizowane, a po jego śmierci podlegały coraz dalej idącym wypaczeniom.

Publicyści „Polityki” poparli konstytucję kwietniową 1935 roku, jednak zwracali uwagę na stosowanie jej odpowiednio do ducha ją ożywiającego, a nie tylko litery, czyli do „pogodzenia ideałów siły i wolności”. Po doświadczeniach okresu po I wojnie światowej i powszechnej w Europie dominacji ustroju parlamentarnego, powodującego niestabilność zarówno demokracji, jak i władzy wykonawczej, rozumiałe było dążenie autorów *Polskiej idei imperialnej* do wyraźnego oddzielenia władzy ustawodawczej od wykonawczej. Ich zdaniem konstytucja kwietniowa dawała takie możliwości, jednak nie były one odpowiednio wykorzystywane. Ponadto postulowali oni wprowadzenie dwóch nowych instytucji – dzisiaj doskonale znanych – czyli trybunału stanu (chodziło o trybunał konstytucyjny) oraz samorządu terytorialnego z daleko posuniętą autonomią i możliwie odpolitycznionego. Ponadto domagali się prawdziwej niezawisłości sędziowskiej, pełnej niezależności prac Najwyższej Izby Kontroli oraz radykalnego ograniczenia cenzury. Cenzura wówczas polegała na niedopuszczaniu do druku złamanych już materiałów i dlatego często w gazetach i czasopismach pojawiały się białe plamy. „Bunt Młodych” i „Polityka” były bardzo często cenzurowane, są nawet wydania z całą białą pierwszą stroną.

W zasadzie niewiele konserwatywnego jest w tych postulatach, jednak zważywszy na zróżnicowanie stanowisk, zwłaszcza w latach trzydziestych w Polsce, niewiele było miejsca na tego rodzaju rozumne i światłe poglądy. Na czym zatem polega ich „imperialny” charakter? Poza ideą zdrowego i silnego państwa, państwa jednak demokratycznego, jedynie na polityce zagranicznej.

Postulaty formułowane w tym zakresie daleko odbiegają od norm demokratycznych. Potrzebne jest „stanowcze odsunięcie zarówno partii politycznych jak i opinii publicznej od jakiegokolwiek wpływu na bieżące zagadnienia polityki zagranicznej”. Tu już mamy do czynienia z projektem instytucjonalizacji idei konserwatywnych dotyczących ustroju państwa. Pierwszy raz tak wyraźnie zostaje sformułowana idea ograniczenia roli partii politycznych. W praktyce wprawdzie taki był też pogląd Piłsudskiego, jednak dla niego już sama idea partii politycznych była absurdalna i niezrozumiała. Piłsudski był przekonany, że w wolnej Polsce wszyscy powinni zgodnie współpracować dla jej dobra, a istnienie partii jest tylko balastem. Środowisko „Polityki” nie formułowało tak radykalnego poglądu, jednak – co wynikało z obserwacji rzeczywistości politycznej, w której komuniści w istocie chcieli reprezentować interesy Związku Sowieckiego, a radykalna część narodowców interesy nazistowskich Niemiec, chociaż oczywiście trudno było to wprost powiedzieć – postulat ten miał pewne uzasadnienie.

5. Konserwatyzm i opinia publiczna

Znacznie bardziej interesujący i „nowoczesny” jest problem zakazu wpływu opinii publicznej na politykę zagraniczną. Kiedy Metternich, Talleyrand i inni przywódcy państw europejskich ustalali porządek międzynarodowy w 1815 roku,

problem opinii publicznej właściwie nie istniał. To pozwalało na zachowanie zasadniczych wskazań konserwatywnej polityki bez troszczenia się o zdanie obywateli, a nawet na działania mające na celu ograniczenie przyrostu liczby obywateli, czyli mieszkańców poszczególnych krajów uprawnionych do głosowania lub innego udziału w życiu publicznym. Podziw, jaki dla polityki Metternicha wyrażał Henry Kissinger, jest możliwy tylko przy zaistnieniu tych okoliczności. Chociaż i wtedy złe przyjęcie polityki brytyjskiej, prowadzonej przez Lorda Castlereagh, przez większość w parlamencie spowodowało załamanie nerwowe i ostatecznie samobójczą śmierć tego tak rozumnego polityka.

Jednak po stu latach w 1919 w Paryżu (i Wersalu) politycy, a przede wszystkim politycy konserwatywni, pozostawali pod przemożnym wpływem polityki partyjnej i jeszcze silniejszym – opinii publicznej, czyli prasy wysokonakładowej o charakterze dzisiejszych „tabloidów”. Pogarda dla „motłochu”, ale już czytającego motłochu, mieszała się w ich poglądach z obawą przed poglądami tego motłochu z jednej strony ze względów wyborczych, a z drugiej z potrzeby uzyskania wpływów i siły, niezbędnych do przeprowadzenia zamierzonych celów. Jeszcze bardziej dramatyczny okaże się wpływ opinii publicznej w okresie Monachium i kolejnych ustępstw wobec Hitlera. Premier Neville Chamberlain zachwycał się poparciem, jakie jego polityka „appeasement” zyskiwała w Wielkiej Brytanii. Gdyby nie przekonanie, że stoi za nim olbrzymia większość społeczeństwa za wszelką cenę pragnącego uniknąć wojny, zapewne ten słaby człowiek nie zdobyłby się na akty takiego, w jego mniemaniu, bohaterstwa, a w istocie takiej słabości okazywanej Hitlerowi. I nie pozbyłby się jedyne bliskiego człowieka, który chociaż poglądy miał konserwatywne, opierał się opinii publicznej, czyli ministra spraw zagranicznych Anthony’ego Edena.

Brytyjcy konserwatyści jeszcze mieli konserwatywny elektorat, który zniknął w Europie kontynentalnej i oczywiście także w Polsce. Tu Dmowski miał całkowicie rację. Rola opinii publicznej polegała nie tylko na wspieraniu lub krytykowaniu decyzji politycznych i orientacji w polityce międzynarodowej, ale także na tym, że wbrew swoim przekonaniom o nikłej wiedzy politycznej „zwykłych” obywateli konserwatyści, jeżeli chcieli mieć wpływ, musieli się z tymi obywatelami i ich emocjami liczyć. A tego nie potrafili, więc jedyna propozycja zgłoszona przez polskich konserwatystów polegała na takim konstytucyjnym upoważnieniu prezydenta, by, rozstrzygając sprawy zagraniczne i wojskowe, nie musiał się on liczyć z nikim innym. Nie ma podstaw, by sądzić, że Polscy konserwatyści czytali opublikowane w latach dwudziestych prace Carla Schmitta, ale interesująca jest zbieżność ich poglądów z jego ideą „decyzjonizmu”.

Zbieżność ta wynikała z samej logiki myśli politycznej, która podejmowała problem skuteczności działania państwa i zarazem reagowała na powszechną w Europie słabość demokracji. Polscy konserwatyści od Jana Bobrzyńskiego i Konstantego Grzybowskiego po autorów z kręgu „Buntu Młodych” starali się znaleźć *modus vivendi* państwa z demokracją, a zwłaszcza z opinią publiczną, jednak – jak zobaczymy w niżej zaprezentowanych tekstach – nie było to proste.

Myśliciele konserwatywni tej epoki, a także katastrofiści w ogóle problemu demokracji nie rozważali i – co ciekawe – konserwatyści w okresie powojennym, by wymienić takie wielkie postacie, jak Michael Oakeshott, Leo Strauss czy Robert Nisbet, w ogóle problematyką demokracji się nie interesowali, a w każdym razie o demokracji nie pisali ani słowa.

6. Konserwatyzm i demokracja

Kiedy czyta się liczne polemiki czy raczej narzekania polskich konserwatystów na demokrację, ma się wrażenie, że albo powodował nimi szczególnie elitaryzm, albo że po prostu chcieli fenomen demokracji tak bardzo ograniczyć, by odgrywał jedynie fasadową rolę. I w tym wypadku postawa Piłsudskiego wydawała się im sprzyjać. Jednak najpierw słów kilka o elitaryzmie konserwatystów. Przyjmował on dwie formy. Pierwsza polegała na kontynuacji idei szlachty „jako warstwy historycznej”, druga na poglądzie zupełnie odmiennym, czyli na wspieraniu udziału w życiu publicznym jedynie „oświeconych obywateli”.

Szlachta jako warstwa historyczna nie będzie przedmiotem tekstów niżej drukowanych, gdyż w dwudziestolecie pogląd o jej roli był całkowicie marginesowy, ale dla ciekawości intelektualnej warto go tutaj zaprezentować, tym bardziej że dysponujemy świetnym opracowaniem poglądów ziemiaństwa i nim się będziemy posługiwali⁶.

A oto trzy cytaty, świadczące o tym, jak długo szlachta (ziemiaństwo) miała odgrywać kluczową dla konserwatystów polskich rolę elitarnej grupy, stanowiącej prawdziwy rezerwuuar tradycji. Aleksander Bocheński pisał jeszcze w 1936 roku w „Słowie” (26 stycznia 1936): „Pod nazwą klasy nazywam ziemiaństwo pochodzenia arystokratycznego, lub szlacheckiego, lub innego, które przez małżeństwa i współżycie zdołało się z nim zasymilować. Definicja ta nie jest obojętna. Proste posiadanie kilkuset lub kilku tysięcy morgów przez pewną ilość ludzi, nie wytwarza jeszcze grupy społecznej, o którą warto kruszyć kopię. Natomiast nie tylko warto, ale i trzeba myśleć o ratunku klasy szlachecko-ziemiańskiej, gdyż jest ona głównym kustoszem tradycji narodowych i cywilizowanych, głównym rezerwuarem, z którego mogą wyjść ludzie o pokroju europejskim, a jednocześnie tradycjach polskich”.

Natomiast w „Przeglądzie Ziemiańskim” Władysław Wydzga ogłosił 7 października 1922 roku artykuł *Ziemiaństwo a wybory*, w którym pisał, że ziemiaństwo „uważa się za depozytariusza pewnych cnót obywatelskich, pewnych tradycji, pewnych zdolności administracyjnych i państwowotwórczych, które zogniskowane niegdyś w nielicznych rodach, przelane później na szerokie masy szlacheckie, oczyszczone następnie i zahartowane przez lata niewoli, przecho-

⁶ Władysław Mich, *Ideologia polskiego ziemiaństwa 1918–1939*, Lublin 2000, Wydawnictwo UMCS. Cytaty za tą pozycją: s. 116–119.

wują się dzisiaj w najczystszej formie właśnie wśród ziemiaństwa i stamtąd na inne warstwy promieniują. Uważa się zatem ziemiaństwo za ostatnie w chwili obecnej ogniwo łańcucha tej specyficznie polskiej kultury szlacheckiej i strzeżenie tego łańcucha oraz nawiązanie go do następnego ogniwa uważa za swój obowiązek narodowy i za wyraz swych dążeń demokratycznych”.

Dość osobliwy był to pogląd, a zwłaszcza wiązanie ziemiaństwa z demokracją i przypisywanie mu tak wielkiej roli w czasach niewoli, jaką w rzeczywistości odegrało tylko w niewielkim stopniu. Nic też dziwnego, że „Przegląd Ziemiański” w tymże 1922 roku zakończył swoją egzystencję.

Zupełnie absurdalny i kompletnie niezgodny z prawdą historyczną, ale dlatego właśnie wart zacytowania był pogląd wygłoszony przez Zbigniewa Dobieckiego z Łopuszna. W „Miesięczniku Akademickim” z 1 marca 1920 roku w artykule *Reforma rolna a potrzeby państwowe* pisał: „Jeśli sięgniemy do karty historii ubiegłego wieku, stwierdzimy również, że szlachta polska nadal służy Idei, bądź to znów z mieczem w rękę, bądź też u pługa lub w pracy organicznej, lecz również uciążliwej i trudnej, wyzwolenia ojczyzny szukając. Śnieżne tundry Sybiru, grube mury Szlisselburga, Wawry, Iganie, Małogoszcze i Iłże świadczą chyba wymownie o szlacheckim patriotyzmie, wszechofiarności i pracy niezłomnej, przy narodowym warsztacie się ogniskującej. Jeżeli nadto sięgniemy do spraw już świeżych, zagadnień aprowizacyjnych, zauważymy, że wyłącznie na barkach większej ziemskiej własności spoczywała aprowizacja miast podczas wojny, gdy zrozumienie potrzeb chwili dziejowej i wypełnienie obowiązków w rozporządzalnym zakresie nie zostało jeszcze ugruntowane wśród warstw włościańskich”. A wszystko to doraźnie miało stanowić argument przeciwko reformie rolnej.

Ten obraz tradycji szlacheckich i roli szlachty w dziewiętnastowiecznej historii Polski nie tylko był daleki od prawdy, jaką znamy od wybitnych historyków, ale służył kompletnie niemożliwemu do zrealizowania i szkodliwemu zamiarowi utrzymania przez ziemiaństwo roli elity państwowej. Nic dziwnego, że ten typ konserwatyzmu dla ludzi z następnego pokolenia był nie do przyjęcia i że elitaryzm ziemiański stał się raczej przedmiotem szyderstw niż podziwu w całym okresie międzywojennym.

Inaczej sprawy się miały z elitaryzmem szlachty lub inteligencji jako grup złożonych z „obywateli oświeconych”. Należy zwrócić uwagę, że było to inne pojmowanie „obywatela oświeconego” niż używane współcześnie przez teoretyków demokracji. „Oświecony” był ten, kto nie należał, z rozmaitych powodów, do masy, motłochu czy też demokratycznego bezosobowego tłumu. W tym samym okresie podobne poglądy pojawiały się w całej Europie, a także – co interesujące – zaczynały się pojawiać w z gruntu demokratycznej Ameryce. Ademokratyczny czy też antydemokratyczny elitaryzm niekoniecznie wiąże się z postawą konserwatywną. Jest silnie obecny w tradycji myślicieli czerpiących z mądrego irracjonalizmu Vilfreda Pareta, czyli z przekonania, że ponieważ motywacje jednostek i ogółu są zawsze irracjonalne, więc rządzą eli-

ty, które w przypadku niewywiązywania się z zadań politycznych ulegają wymianie. W stanowisku tym brak jest pogardy dla motłochu, jest to po prostu rzeczowy opis. Elitaryzm taki odnajdziemy także w rozmaitych odmianach katastrofizmu związanego z różnie pojmowanym „buntem mas” i w tym wypadku nie ma nadziei nie tylko na demokrację, ale w ogóle na przyszłość. Oprócz sławnych przedstawicieli tego wątku warto przypomnieć, że pojawił się on także w myśli niemieckiej w późnych latach trzydziestych, a jego reprezentantami byli najczęściej niemieccy arystokraci, którzy nazizm uznali za swoisty „bunt mas”. Niewątpliwie najważniejsza w tym nurcie była książka Hermanna Rauschninga *Rewolucja nihilizmu*⁷. Rauschning był bardzo interesującym analitykiem fenomenu nazistowskiego, ale jego poglądy konserwatywne (monarchizm powiązany z tradycyjnie rozumianą ideą władzy chrześcijańskiej) sprawiły, że nie potraktowano jego pracy tak poważnie, jak na to zasługiwała. W Polsce myślicielem zmierzającym w podobnym kierunku co Rauschning był Marian Zdziechowski.

Wreszcie odmienna wersja elitaryzmu – już na pewno konserwatywnego – wynikała z poglądów polskich konserwatystów, takich jak przede wszystkim Adolf Bocheński. Bocheński i inni przedstawiciele grupy „Buntu Młodych”, a zwłaszcza Piotr Dunin-Borkowski, w gruncie rzeczy głosili poglądy, jakie potem powracały wielokrotnie po II wojnie światowej i jakie są w bardzo zawalowany sposób głoszone również dzisiaj przez zwolenników demokracji, ale nie demokracji dla wszystkich, tylko demokracji „oświeconych”. W tym sensie ich myśl była bardzo nowoczesna, chociaż wynikała z obserwacji Polski lat trzydziestych i polskiej polityki i nie była oparta na lekturze (z wyjątkiem Adolfa Bocheńskiego) prac autorów zagranicznych.

Chodzi mianowicie o to, że wszyscy myśliciele konserwatywni, którzy dostrzegali odmienną jakość sfery politycznej i specyfikę wymagań, jakie polityce muszą być stawiane, za drugorzędną lub nieistotną uważali sprawę ustroju, w jakim polityka będzie uprawiana, o ile spełni wspomniane wymagania. Nie miejsce tu na rozważanie specyfiki tego, co polityczne, jednak dwie idee – rządu sprawnego i rządu roztropnego – konserwatyści stawiali na pierwszym miejscu. Nad wszystkimi takimi konserwatystami dwudziestowiecznymi panuje duch Edmunda Burke’a, a zatem przekonanie o roli prawa naturalnego, doświadczenia i tradycji, intuicji, ewolucji oraz praktycznego (a nie technicznego czy racjonalnego) charakteru polityki. Z tego punktu widzenia rzeczywiście nie jest istotne, w jakim ustroju zasady te są realizowane, lecz jaki ustrój im bardziej lub mniej sprzyja. Konserwatyści, także polscy konserwatyści, wiedzieli, że żyją w świecie demokracji, lecz albo w ogóle o tym nie wspominali, albo starali się znaleźć formy kompromisu między zasadami konserwatywnymi a demokracją. Nie mieli wszelako najmniejszego powodu, by demokrację gloryfikować. I na

⁷ Hermann Rauschning, *Die Revolution des Nihilismus. Kulisse und Wirklichkeit im Dritten Reich*, Zürich–New York 1938, Europa Verlag.